GAZETA KOŚCIELNA

Przedplata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 60 „
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . 5 dolr.

PISMO POSWIĘCONE SPRAWOM KOSCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7 II. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca

Rok II. We Lwowie dnia 6. września 1894. Nr. 36.

Świecka władza Stolicy Apostolskiej.

Międzynarodowa konferencya katolicka, która odbyła się w dniach 5. i 6. kwietnia b. r. w Liege, ogłosiła obecnie powzięte uchwały a mianowicie następujące rezolucye:

I. prawo i sprawiedliwość wymagają świeckiej władzy stolicy rzymskiej;

II. świecka władza jest nieodzowną dla niezawisłości stolicy rzymskiej we władaniu kościołem;

III. świecka władza jest ochroną wolności sumienia katolików całego świata;

IV. powaga stolicy rzymskiej, poparta państwową niezawisłością a coraz bardziej uznawana i ceniona przez ludy, przyczyni się najskuteczniej do utrzymania pokoju, pogodzenia ludów i stanów i do postępu cywilizacyi;

V. wielkości i powadze Włoch nie grozi, owszem zapewnia je państwowa niezależność Stolicy apostolskiej „instytucya boska, z którą Włochy związane są szczególną wolą Boga". (Słowa Leona XIII.)

Konferencya dodała do powyższych rezolucyi następujący komentarz:

Międzynarodowa katolicka konferencya uważa za swój obowiązek, wypowiedzieć głośno, że przywrócenie świeckiej władzy Stolicy rzymskiej, która umożliwia papieżowi swobodnie i niezależnie wykonywać władzę w kościele, jest opartym na doświadczeniu wymogiem rozumu, prawa i sprawiedliwości.

Już z natury dostojeństwa, którem Zbawiciel nasz Jezus Chrystus obdarzył św. Piotra i jego następców, wznosi się Papież po nad wszelką władzę ziemską. Chrystus bowiem uczynił go głową tego państwa, które przyszedł założyć na ziemi, aby doprowadzić ludzi do ich przeznaczenia, do wiecznej szczęśliwości. Państwo to nie ma granic czasu ani przestrzeni; obejmuje wszystkie ludy na ziemi, panujących zarówno, jak ich poddanych.

Wszyscy w równej mierze podlegają władzy Tego, któremu Zbawiciel w osobie św. Piotra powierzył pasterstwo: wszyscy mają pod jego nakazem i kierownictwem dążyć do swego wiekuistego przeznaczenia.

Jasnem jest, że ta powaga, tak wzniosła pod względem celu i przedmiotu, tak uniwersalna pod względem zakresu działania, tak nieustanna pod względem trwałości, stać musi nad wszelką inną władzą i że jej dzierzyciel nie może podlegać innemu władcy, jeżeli porządek, którego chciał Bóg, początek wszelkiej władzy, nie ma być zapoznany i zgwałcony. Jeżeli więc papież nie ma być poddanym żadnego człowieka, to wynika z tego, że musi być udzielnym; bo w porządku społecznym nie ma czegoś pośredniego pomiędzy poddaństwem a zwierzchnictwem a prawdziwa udzielność obejmuje w sobie posiadanie pewnego terytoryum.

Konieczność udzielności wynika także z charakteru zadań, które przypadły następcom św. Piotra. W zadaniach tych mieści się podwójny urząd: uczyć Kościoła powszechnego i nim kierować. Z mocy swego urzędu nauczycielskiego musi papież czuwać, aby czystość wiary była nietkniętą, musi decydować o prawdzie, potępiać błędy, usuwać wątpliwości, rozstrzygać kwestye sporne, utrzymać prawo Chrystusowe w czystości, zastosowywać zasady prawdy i sprawiedliwości w życiu jednostek, rodziny i społeczeństwa a to we wszystkich częściach katolickiego świata.

Z mocy swego najwyższego urzędu pasterskiego musi Ojciec św. kierować pasterzami i wiernymi, ustanawiać biskupów i granice ich dyecezyi, tworzyć nowe biskupstwa, wysełać posłanników wiary do wszystkich części ziemi, aby rozszerzać królestwo Chrystusa, traktować z książęty chrześciańskimi i niechrześciańskimi, zawierać konkordaty, utrzymywać karność, wykorzeniać złe, bronić praw Kościoła, biskupów i wiernych wszędzie, gdzie są zagrożone lub naruszone.

Każdy pojąć musi, że przyjęciu tego podwójnego urzędu, który dotyka spraw najważniejszych i najdrażliwszych, spraw obchodzących żywo wiernych i rządy, w każdej chwili przeszkodzić, trudności czynić, nawet zagrozić i uniemożliwić może władza świecka, którejby papież podlegał a która swego wpływu i swej siły zawsze może nadużyć.

Jeżeli się jednak nie chce ważyć twierdzenia, że nasz Pan i Zbawiciel urządzenia swoje chciał zdać na łaskę i niełaskę rąk ludzkich, rąk zwykłych członków Kościoła albo nawet osób, wcale doń nie należących, to musi się dojść do wniosku, że postanawiając papieża głową Kościoła, dał mu zarazem prawo, sprawować swobodnie swój podwójny urząd, niezależnie od jakiejkolwiek innej władzy, któraby mogła wpływać na jego działalność lub ją tamować. Taka niezależność nie jest możliwą na stałe bez władzy świeckiej. Bez niej będzie papież w wykonywania swych praw zawsze narażony na zakusy, ucisk, prześladowanie rządów, których byłby poddanym. Historya daje nam świadectwo o gwałtownych atakach, napadach na powagę biskupów rzymskich w czasach, gdy nie mieli władzy świeckiej lub dzierzyli ją tylko chwilowo.

Międzynarodowa konferencya czuje więc potrzebę, przyłączyć się w zupełności do uroczystego oświadczenia episkopatu z r. 1862:

„Uznajemy, że władza świecka Stolicy apostolskiej jest koniecznością i że jej zaprowadzenie polega na widocznem zrządzeniu Boskiej Opatrzności; nie wahamy się oświadczyć, że wobec dzisiejszego stanu rzeczy ludzkich taka władza świecka jest nieodzowną dla dobrego i swobodnego kierowania Kościołem i duszami. Było potrzebnem, aby biskup rzymski, głowa całego Kościoła, nie był poddanym ani nawet gościem jakiejś rodziny, lecz aby na własnym tronie we własnym kraju i własnem państwie był sam sobie panem i wśród podniosłej, pełnej pokoju a łagodnej wolności ochraniał wiarę katolicką, bronił całego chrześciaństwa, kierował niem i rządził".

I sprawiedliwość wymaga przywrócenia świeckiej władzy. Wynika to jasno z historyi świeckiej władzy papieża i prawa narodów, podczas gdy teorya faktów dokonanych przed trybunałem rozsądku i sumienia nigdy się nie może ostać

Tej terytoryalnej udzielności domaga się międzynarodowa konferencya także na podstawie poszanowania, które się należy prawom sumienia katolickiego.

200 milionów katolików na całej ziemi uznaje w papieżu uprawnionego tłumacza praw boskich, które obowiązują ich sumienia, uznaje najwyższego pasterza, któremu winni są we wszystkiem posłuszeństwo, co odnosi się do religii i dusz zbawienia Z tego wynika, że wolność ich sumienia zależy od wolności i niezawisłości papieża, od Boga ustanowionego stróża prawdy, w którą wierzą i praw, których słuchać mają i że mają niezaprzeczalne prawo do tego, aby papież w wykonywaniu swego wielkiego urzędu działał z całą swobodą i niezależnością, nie doznając znikąd ucisku lub naporu; tego zaś osiągnąć można w sposób trwały i zadowalniający sumienia tylko przez władzę świecką.

W imieniu więc poszanowania, należnego ich sumieniu, mają wierni katolicy prawo i obowiązek domagać się przywrócenia świeckiej władzy papieża. Każdemu katolikowi niewątpliwie zależy na tem szczególnie, aby wiarę jego oświecano, aby mu podawano przepisy moralnego i religijnego zachowania, aby biskupa jego ustanawiano swobodnie i aby ten biskup swobodnie porozumiewał się z najwyższym pasterzem.

SALEZYANIE.*)

(Ciąg dalszy).

Na wyspach malwińskich mają Salezyanie stacya misyjną w miasteczku Stanley; szkołę publiczną, do której uczęszczają także dzieci protestantów.

W Uruguay są szkoły publiczne, internat męski i żeński, warstaty, pracownia żeńska i kaplica.

W Paysandù oprócz kolegium męskiego i żeńskiego jest internat męski dla kilkuset chłopców.

W Colon pod Montevideo: kolegium męskie i żeńskie i obserwatoryum meteorologiczne.

Także w mieście La Paz i w mieście Las Piedras są kolegia salezyańskie męskie i żeńskie w stanie kwitnącym.

W Mercedes-Or mają parafią na obszarze 14.000 kilometrów kwadratowych, dwa kolegia, szkoły publiczne i ochronkę dla 300 małych dzieci.

A wreszcie w Canelones jest Salezyańskie kolegium żeńskie.

W Brazylii w mieście S. Paulo mają Salezyanie kościół wspaniały, liceum kwitnące, internat ogromny na 4 piętra, warstaty, drukarnię o 3 motorach parą poruszanych. W internacie wychowuje się 250 chłopców, a 400 dochodzi z miasta do szkół.

Na uroczem wzgórzu Ispiranga wznosi się wspaniały internat żeński a opodal ogromny szpital chorych, zostający pod opieką Salezyanek.

W Nictheroy, godzina drogi od Rio Janeiro, jest internat na 200 chłopców z warsztatami. W drukarni drukuje się miesięczne pismo w języku portugalskim, redagowane przez Salezyanów. Zakłady powyż wspomnione zwracają uwagę osób najwyżej położonych. Zwiedzają je głowy ukoronowane, prezydenci rzeczypospolitych i biskupi i kardynałowie biorą udział w uroczystościach kościelnych, szkolnych i zakładowych. Niedawno temu naraz 12 biskupów brazylijskich, zebranych na synod, uczestniczyło w pewnej uroczystości w kolegium Salezyańskiem w San Paulo.

W Lorena mają Salezyanie warsztaty dla chłopców i zakład żeński.

W Guaratingueta i w Pindamonhargaba istnieją zakłady żeńskie pod kierunkiem Salezyanek.

Roku zeszłego w prowincyi Matto Grosso wybrał ks. biskup Lasagna, Salezyanin, wikaryusz apostolski Mendez i Gualaquira, miasto Botucatù na punkt centralny misyi swojej.

W rzeczypospolitej Ekwator mają Salezyanie w Quito internat dla dzieci Hiszpanów i internat dla Indyan. W obu są warstaty i szkoły elementarne i gimnazyalne. Ciekawym jest internat indyjski, w którym zostawia się chłopcom w konwersacyi ich język rodzinny, zwyczaje, potrawy, mieszkanie i używanie broni a wprowadza się tylko jako nowość religią chrześciańską. Salezyanie chcieliby otworzyć z tego zakładu rozsiewnik misyonarzy dla plemion dzikich, zamieszkujących lasy i knieje rzeczypospolitej Ekwatoru i Brazylii. Są to szczepy okrutne. Od Europejczyków przyjęły tylko wynalazki ku zniszczeniu życia człowieka i zepsucie. Od tych ludów spodziewają się Salezyanie pierwszych męczenników i licznych. Dlatego przełożeni Zgromadzenia wysełają do domów w tych stronach położonych mężów, odznaczających się niezwykłym hartem i gorliwością o chwałę Boga a naczelne kierownictwo nimi powierzone jest ks biskupowi Lasagna, który od kilkunastu lat jako misyonarz Salezyański przebiegał te kraje z wielkim skutkiem. W rzeczypospolitej Ekwatorze leży Mendez i Gualaquira, od których nazywa się jego wikaryat apostolski, świeżo przez Ojca św. ustanowiony.

W rzyczypospolitej Równika mają Salezyanie jeszcze zakłady w Cartagena, w Cuenca, w prowincyi Azuay i w Riobamba pod Chimborazo.

W rzeczypospolitej Kolumbii mają Salezyanie zakład wychowawczy w Bogota di Santa Fe na kilkaset chłopców. Jest to kraj ciągłej wiosny. Bogota położona jest kilka tysięcy metrów nad poziomem morza, stąd klimat dla Europejczyka znośny. Powietrze jednak rzadsze sprowadza u wielu osób niedokrewność.

W Bogota pracuje od kilku lat polak Salezyanin, Filip Kaczmarczyk, rodem z Miechowic na Górnym Szląsku. Po 11-tu miesiącach próby zakonnej przełożeni pozwolili mu dla cnoty niezwykłej złożyć śluby zakonne i wysłali go zaraz na misye do Kolumbii. Był bratem z początku. Teraz jest klerykiem i prawdopodobnie będzie wkrótce na kapłana wyświęcony, albowiem ks. Internuncyusz Brazylijski domaga się od Salezyanów kapłana dla Polaków osiadłych w Brazylii.

W rzeczypospolitej Kolumbijskiej jest 25.000 trędowatych, dla których rząd założył w Agua di Dios, w miejscowości oddalonej od Bogota o 3 dni drogi, szpital pod opieką Salezyanów. Jest w tym lazarecie 730 trędowatych starszych a sto trzydzieści dzieci, liczących niżej lat dziesięciu.

W Perù mają Salezyanie w mieście Lima internat męski z warstatami i internat żeński z pracownią.

* *

Uczenie katechizmu jest pierwszym celem Zgromadzenia Salezyanów. Do tego celu odnoszą się wszystkie inne ich prace i usiłowania. Znajomość i praktyka zasad wiary świętej

---

*) Porównaj Nr. 34.

jest warunkiem, od którego zależy gruntowne a pomyślne rozwiązanie kwestyi socyalnej. Uchwały parlamentów i wszystkie inne jakiekolwiek środki, używane przez ludzi zacnych w tej sprawie, są natury podrzędnej i bez katechizmu mało się przydadzą.

Katechizm a nie misye i kazania są podstawą życia chrześciańskiego, albowiem bez wyuczenia się katechizmu mało pożytku odniesie się z najprzystępniejszych nawet kazań, miewanych z ambony. Tak te rzeczy pojmowali Apostołowie, tak pojmował autor katechizmu rzymskiego dla plebanów i dusza Soboru Trydenckiego, wielki biskup św. Karol Boromeusz. W jego dyecezyi podziśdzień w każdej prawie parafii jest kaplica świąteczna do nauczania katechizmu, prowadzona przez Bractwo nauki chrześciańskiej. Tak pojmowały tę rzecz pierwsze filary Wielkiego Zgromadzenia Jezuitów. Ignacy Loyola 40 dni nauczał katechizmu po ulicach Rzymu na początku swojego przełożeństwa jeneralnego, św Alojzy uczył katechizmu tożsamo po ulicach Wiecznego Miasta, świątobliwy i uczony Bellarmin jako biskup ostyeński co niedziela wykładał sam katechizm dla maluczkich, św. Franciszek Ksawery od rana do wieczora uczył tylko katechizmu ludzi różnego wieku i stanu, na oddziały podzielonych, nasz Herbest uczony przebiegał wioski i uczył katechizmu, bł. Jędrzej Bobola, lubo był przełożonym domu, uczył bardzo często sam katechizmu. Tak pojmował sprawę święty Franciszek Salezy. Przecież on tysiące heretyków nawrócił tylko uczeniem katechizmu. Tak rzecz pojmował także wielki święty doktor Kościoła i Zakonodawca zakonu św. Alfons Ligouri.

Herezya Lutra, rewolucya francuska i dzisiejsze przewroty na świecie powstały głównie stąd, iż za mało uczono katechizmu. Prowadzicie dzieci rzemieślników we Lwowie i w Krakowie na wspólną mszą św., a czemuż ich jeszcze katechizmu społem nie uczycie? Bez katechizmu mszy św. nie zrozumieją, z niej nie skorzystają i mało pożytku odniosą z trudów waszych. Buletyn Salezyański z roku 1890 donosi, że Salezyanie prowadzą przeszło 150 kaplic świątecznych, gdzie katechizmu młodzież się uczy. Jest to nie wiele wobec milionów maluczkich, którzy wołają chleba, a nie ma, ktoby im ułamał. Wszakże te 150 kaplic wywołały przynajmniej 3 razy tyle kaplic, które urządzili świeccy kapłani i zakonni we wielu miastach Włoch i Francyi, pociągnięci przykładem. Ja sam odprawiałem nabożeństwo w takich kaplicach, prowadzonych od kapłanów świeckich na wzór Salezyański. To samo można zrobić w Polsce i potrzeba. Jest to środek pierwszy, najwalniejszy i niezbędny do zażegnania złego. Kazania i misye nie wystarczą, a tem mniej konferencye.

(Dok. nast.)

Z dziedziny homiletyki.

II.

Zastanówmy się nad przyczynami faktu, o którym wspomniałem w artykule poprzednim i zadajmy sobie pytanie, czemu bardzo niewielu kaznodziejów korzysta z dzieł największych mistrzów i woli czerpać z daleko słabszych utworów wymowy kościelnej? Pierwszą i główną przyczyną jest, mojem zdaniem, ta, że w czasie studyów teologicznych za mało czytali owych mistrzów i nie nauczyli się ich naśladować. W ogóle należałoby przedewszystkiem naukę homiletyki w seminaryach naszych gruntownie zreformować. Z gimnazyum przynosi uczeń pewną wprawę w wyrażaniu swych myśli, ale aż nadto często nawet lepsi okazują jeszcze wielką nieudolność w wysłowieniu zwłaszcza pisemnem; powinniby więc dalej ćwiczyć się ustawicznie a mogliby to czynić tem łatwiej w seminaryum, że pracują już w jednym tylko kierunku, nie mając, jak było w gimnazyum, ośmiu lub dziewięciu bardzo różnorakich przedmiotów na głowie; tymczasem wielu nie pisze nic przez całe trzy lata, ucząc się tylko z książek łacińskich i słuchając wykładów; nic zatem dziwnego, że kiedy na czwartym roku mają opracować kazanie, idzie im to nie łatwo; po kilka tygodni zbierają myśli z rozmaitych książek i zlepiają je w całość bardzo niedołężną (jeżeli naturalnie nie mają szczególniejszych zdolności); a czyż po jakiem takiem skomponowaniu jednej homilii i jednego kazania już można ich wysłać na ambonę? Powołuję się na powagę ks. kanonika dr. Pelczara, który sam jest profesorem homiletyki (jako części składowej tak zw. „teologii pasterskiej“) a który pisze w swojej „ascetyce kapłańskiej“ (I, 5, 308): „Homiletyka słusznie skarżyć się może, że się z nią obchodzą po macoszemu, bo czyż podobna w przeciągu co najwięcej trzech miesięcy nietylko wyłożyć całą teoryą wraz z historyą kaznodziejstwa, której pomijać żadną miarą nie można, ale przygotować alumnów praktycznie do tak wielkiego i trudnego obowiązku? Cóż więc dziwnego, że dziś dobrych kaznodziejów mało, za czem idzie obojętność dla słowa Bożego, zwłaszcza po miastach. Tu konieczną jest reforma, jeżeli nie chcemy dopuścić, aby kazalnicę otaczał tylko lud prosty a do tego drzemiący. Mianowicie trzebaby wcześnie n. p. już na drugim albo trzecim roku, wyłożyć naukę o wymowie kaznodziejskiej i zaprawiać uczniów już to w czytaniu wzorowych kazań, już w tłumaczeniu znakomitych ustępów z Ojców Kościoła i z obcych kaznodziejów, już wreszcie w mówieniu i to naprzód małych nauczek, n. p. w kaplicy seminaryalnej, wobec profesora i uczniów, którzyby potem swój sąd wydawali, następnie lżejszych homilii i nauk katechizmowych, w końcu gruntownie opracowanych kazań“. — Myśl ta nasunęła się mi już dawniej i dałaby się bez wielkich trudności wprowadzić w życie. Dopóki zaś potrwa stan dzisiejszy, nie podźwignie się u nas kaznodziejstwo.

Już Cicero powiedział, że kto chce nauczyć się dobrze mówić, powinien naprzód dużo pisać. Teoryą należy łączyć z ciągłemi ćwiczeniami i nie wystarczy ogólnikowe polecanie Ojców i wzorów, ale trzeba pokazywać na przykładach, w jaki sposób przyszły kaznodzieja ma na nich się kształcić; ktoby chciał po prostu powtarzać bez żadnego wyboru i przetrawienia myśli i zdania cudze, albo zapełniać swoje nauki długimi cytatami z Ojców, minąłby się zupełnie ze swoim celem; niepodobna wygłosić z ambony wiernie przedłożonego kazania Vieiry lub Massillona już dlatego, że prawie każde zajęłoby około dwóch godzin czasu, ale i z wielu innych powodów; mowcy ci (a zwłaszcza francuscy) mieli przed sobą słuchaczy oświeconych, pojmujących z łatwością rzeczy dla ludu nieprzystępne, oczekujących od kaznodziei zawsze czegoś nowego i wytwornego pod względem układu i formy, — nasze zaś wysłowienie powinno być takie, żeby je każdy prostak rozumiał. Niejednę więc myśl, niejedno porównanie wzoru wypadnie przekształcić i zpopularyzować, niejedno zaś lepiej będzie pozostawić wyższym sferom „konferencyi duchownej“; — ale w każdym razie mogą nas ci mowcy nauczyć, jak trzeba myśli porządkować, jak przemawiać do wyobraźni i do uczucia, jak zdobywać słowami warownię serca. — Jak wstrząsającą jest n. p. apostrofa Massillona (w kaz. na dzień zaduszny), w której każe grzesznikowi wystawić sobie, jakie wrażenie wywołają w duszy nie pokutującej słowa modlitwy kościelnej: *proficiscere anima christiana.* „Duszo, naznaczona cechą zbawienia, którąś zgładziła, odkupiona krwią Chrystusową, którąś nogami zdeptała, którąś po tysiąc razy splamiła, oświecona światłem wiary, któreś zawsze odrzucała, obsypana miłosierdziem niebieskiem, któreś zawsze niegodziwie znieważała: wychodź duszo chrześciańska, idź zanieść przed tron Chrystusowy ten wielki tytuł, który miał być wspaniałym znakiem zbawienia twego a który największą twoją stanie się zbrodnią! *Proficiscere anima christiana!*

Albo jak wspaniałe jest zakończenie jego kazania „O małej liczbie wybranych“: „Kiedy żydów prowadzono do Babilonu, upominał ich Jeremiasz słowy: „„gdy ujrzycie w Babilonie bogi złote i srebrne i tłum kłaniający się, mówcie w sercach waszych: Tobie, Panie, kłaniać się potrzeba!““ (Bar. 6, 5). Pozwólcie mi, pobożni chrześcianie, odezwać się

do was tymi samymi słowy. Kiedy opuścicie ten kościół, ten drugi Syon, wstąpicie znowu do Babilonu; ujrzycie znowu bożki złote i srebrne, przed którymi wszyscy ludzie upadają; znajdziecie znowu te rzeczy marne, które do siebie przykuwają ludzi, dobra ziemskie, zaszczyty, rozkosze; będziecie znowu świadkami owych przewrotności, których każdy sobie pozwala, owej rozpusty, którą zwyczaj zapomniawszy o Bogu, uczynił niemal prawem. Wtedy mówcie w sercu swojem, jeżeli chcecie należeć do małej garstki prawdziwych Izraelitów: Tobie, Panie kłaniać się potrzeba! — Nie! ja nie chcę mieć nic wspólnego z ludem, który Ciebie nie zna; bogowie, których wielbi ta szalona rzesza, nie są bogami, oni są dziełem ręki ludzkiej i razem z ludźmi zaginą, Ty jeden jesteś nieśmiertelny, Ty sam zasługujesz na uwielbienie. Zwyczaje Babilonu nie mają nic wspólnego z świętemi prawami Jerozolimy, ja chcę Ciebie się trzymać pośród gromadki dzieci Abrahamowych. Z pewnością poczytają mi to za nikczemną słabość, jeżeli nie zastosuję swego sposobu życia do powszechnego zwyczaju; ale taka słabość, o Panie, niech będzie błogosławioną, bo ona doda mi siły, że oprę się strumieniowi otaczających mnie przykładów i zwodniczej ich potędze i przez nią będziesz moim Bogiem w pośrodku Babilonu, jak byłeś niegdyś w Jerozolimie niebieskiej. O wszakże ona raz się skończy, ta niewola i wprowadzisz nas do świętego miasta: a kiedy wówczas wszystko będzie zburzone, kiedy wszystkie państwa, wszystkie berła, wszystkie pomniki ludzkiej pychy zapadną się w nicość a Ty sam zostaniesz wiecznie niezmienny i nieśmiertelny, wtedy pozna wszelkie stworzenie, że Ciebie jednego trzeba ubóstwiać"!

Można tu zmienić i uprościć pewne wyrażenia (n. p. „którą zwyczaj uczynił niemal prawem", „pomniki ludzkiej pychy" i t. p.), rozwinąć porównanie z bożkami babilońskimi i coś więcej o nich powiedzieć; wiadomo zresztą, że nie wolno powtarzać głównej myśli tego kazania, że mianowicie nawet z pomiędzy katolików tylko mała garstka będzie zbawioną, ale właśnie na tem kazaniu możemy bardzo dobrze pokazać alumnom i wielkie zalety i wady Massillona. Szczególnie zaś trzeba zwracać ich uwagę na to, jak wielcy kaznodzieje umieją czerpać z pisma św. i z Ojców, nie poprzestając na samych cytatach, ale rozwijając zdania przytoczone, które bywają zbyt treściwe i dla tego nie czynią często same przez się wrażenia; nalepsze myśli swoje zawdzięczają oni Ojcom, ale za wielką zasługę trzeba im poczytać, że umieli te myśli wyjaśnić i zastosować i że nam podają w tym względzie najcenniejsze wskazówki.

(Ciąg dal. nast.)

X.

Bibliografia.

1) *Freund Georg C. SS. R.:* **Beleuchtung antireligiöser Schlagworter.** *Ein Beitrag zur Lösung der brennendsten Zeitfrage. Wien, 1894. Verlag von Kirsch.* Str. 78, cena 40 ct.

Malutka to, ale dobra książeczka. Autor, gorliwy misyonarz ludowy, oświetla w niej w krótkich, popularnych konferencyach najgłówniejsze zarzuty, jakimi nieprzyjaciele Kościoła zbywają i ośmieszają religię katolicką. Konferencyi wszystkich jest dziewięć, osnutych na tle następujących tematów:

„Religia jest rzeczą poboczną." — „Ja w nic nie wierzę". — „Wszystkie wyznania mają jednakową wartość". — „Wiara jest rzeczą przestarzałą, dziś tylko wiedza ma wartość". — „Ze śmiercią wszystko się kończy." — „Nie masz świata pozagrobowego". — „Kościół katolicki tamuje postęp". — „Przedewszystkiem wystrzegać się należy przesady i zbytniej gorliwości". — „Z religii nikt nie ma pożytku".

Aby czytelnik mógł sobie urobić obraz, jak wygląda taka rozprawka O. Freunda kładę tu szkic drugiej konferencyi: „Ja w nic nie wierzę".

Najpierw pyta się autor: „Czemu dzisiaj świat odrzuca wiarę? Czy może niewiara czyni szczęśliwym?" — I wykazuje potem na przykładach, przejętych z historyi i życia codziennego, że właśnie ateizm i indeferentyzm religijny są głównem źródłem nieszczęścia w życiu. Heine, którego dewizą było: „używać jak najwięcej i szydzić z wszystkiego", pisze w chwili samotnej: „Nie mogę znaleść spokoju. Smutne myśli dręczą mnie dniem i nocą". Racyonalista Goethe mówi sam o sobie: „Świat uważa mnie za jednego z najszczęśliwszych pomiędzy ludźmi — tymczasem ja nie miałem nawet czterech tygodni prawdziwego zadowolenia w całem mem długiem życiu". Schiller, który pełną garścią sypie kadzidło na cześć bogów greckich, woła w godzinie obrachunku z sumieniem: „O gdybym znowu mógł się modlić"... Więc może niewiara — pyta autor dalej — robi człowieka mędrszym i postępowszym?

I stwierdza znowu, że dopiero chrześciaństwo przyniosło światu prawdę i rozwiązanie najważniejszych zagadnień życia. Dalej wykazuje Freund, że niewiara bynajmniej nie jest rezultatem długich medytacyi i badań, ale raczej owocem złego życia i że większość niedowiarków na łożu śmierci odwołuje swoje kłamstwa, miotane przeciw wierze i w trumnie trzyma w ręce ten krzyż, któremu za życia złorzeczyła.

* * *

2) *De La Rive A.:* **La femme et l'enfant dans la franc-maçonnerie universelle.** *Paris 1894. Delhomme et Briguet edit. 13, rue de l' Abbage.*

Mamy już wiele poważnych dzieł, traktujących o historyi i robocie masoństwa, ale dopiero De La Rive pierwszy dał nam wyczerpujące studyum o kobietach wolnomularkach. Snuje się ich tu długi szereg przed naszemi oczyma, począwszy od r. 1730 a skończywszy na r. 1893. Między innemi dowiadujemy się, że także słynna Józefina, żona Napoleona I. była na usługach masoneryi. Wszystkie one figurują w rejestrach loży z tytułami „sióstr", „mopsów", i t. d. Jeszcze smutniejszy jest rozdział gdzie autor mówi o wtajemniczeniu dzieci w mysterya loży i posługiwaniu się niemi w robotach i celach antykościelnych i antyspołecznych. Najwięcej senzacyjną i najciekawszą jest część dzieła, gdzie autor na podstawie pierwszych źródeł i najwiarogodniejszych dokumentów daje rewelacye o kulcie szatana, uprawianym przez masoneryą, jakoteż o bezczeszczeniu przez nią konsekrowanych hostyi. Słusznie tedy mógł napisać do autora biskup z Grenoble, Msgr. Fava następujące słowa: „Wszyscy, którzy czytać będą twoje dzieło *Stanowisko kobiety i dziecka w powszechnem wolnomularstwie* przekonają się dosadnie, że człowiek nie zdoła nigdy zniszczyć świata nadprzyrodzonego. Każda dusza, co się wyprze Jezusa Chrystusa albo choćby tylko odeń się oddali, wpada zaraz w szpony szatana, tej prawdziwej Circe, której całem pragnieniem jest i dążeniem, aby swe ofiary splugawić i przemienić w zwierzęta nieczyste a potem wtrącić do piekła! Sceny, które, kochany panie, z niezrównaną cierpliwością i znajomością rzeczy roztaczasz przed naszemi oczami, wykazują jak wolnomularze i wolnomularki żyją i umierają.... Karząca ręka Boża wprawdzie się cofnęła; jednak wraca ona znowu, ilekroć tesame zbrodnie wołają o pomstę nieba"

Wartość książki podnoszą jeszcze liczne symboliczne figury, fascimilia i portrety.

* * *

3) O. Weissa: **Apologie des Christenthums** mimo swych rozmiarów i ceny dość znacznej (kosztuje broszur. 34 marek i 40 fen., zaś opraw. 46 m. 20 fen.) pojawia się u Herdera w Fryburgu już w trzeciem wydaniu. Dotychczas ukazał się tom. I., liczący str. XV. i 868 a więc tylko o 25 więcej niż wydanie drugie. Nie mniej jest tu niejedna rzecz więcej sprecyzowana i lepiej uzasadniona. Kosztuje oprawne 7 mar. 80 fen., brosz. 6 m.

* *

4) Tegoż autora śliczne dziełko: **Lebensweisheit in der Tasche,** pojawiło się u Herdera w wydaniu czwartem. Kosztuje broszurowana 2 marki 80 fen., oprawne 3 marki 60 fenigów.

* * *

5) Dalej przysłużył się O. Weiss nowem wydaniem — z rzędu piątem znakomitego dziełka ascetycznego: **Die Herrlichkeiten der gottl. Gnade,** *nach R. Nieremberg frei bearbeitet von dr. Scheeben.*

Nie jest to wydanie pomnożone; cytaty tylko wedle możności zostały sprawdzone i sprostowane i język w kilku miejscach wygładzony. Polskiego przekładu cennej tej książki, jak w swoim czasie pisaliśmy, dokonał ks. kan Tylka. Kosztuje mar. 3, opraw. 3 60.

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy organistów.

Znaczenie i zadanie Organisty, tego najbliższego pomocnika duszpasterza, w kościele i parafii zna dobrze każdy kapłan parafialny. Również przyzna każdy, że ogół organistów w kraju naszym nie może sprostać swojemu powołaniu bądź dla zbyt niskiego poziomu fachowego i ogólnego wykształcenia, bądź dla nader lichego wyposażenia, bądź wreszcie dla braku jakiegokolwiek zaopatrzenia na wypadek zniedołężnienia organisty a po jego śmierci dla pozostałej po nim rodziny. Porównując stan naszych organistów ze stanem organistów za granicami kraju, bilans naszych okaże się bardzo a bardzo niekorzystnym pod każdym względem

Wprawdzie w ostatnich latach w niektórych dyecezyach poczyniono chlubne usiłowania dla podniesienia fachowego wykształcenia organistów zakładaniem szkół organistowskich, lecz czy można spodziewać się, aby do tego zawodu garnęli się kandydaci, którzy mają jakie takie ogólne wykształcenie?

A organista inteligentny przydałby się bardzo urzędom parafialnym wobec mnożącej się pisaniny urzędowej, która w miastach większych pochłania przeszło połowę a w innych co najmniej trzecią część życia kapłańskiego! We wschodniej zaś części kraju, gdzie parafie liczne i rozległe a kleru brak, czy nie przydałby się taki organista w charakterze katechisty?! Ale kto i z czego opłaci takiego organistę? Czy mizerne sto zł., które w myśl ustawy mają składać rocznie parafianie, (choćby gdzie znalazła się taka idealna parafia, iżby regularnie i bez nacisku uiszczała tę daninę) — czy mogą one wystarczyć na opędzenie wydatków liturgicznych i utrzymanie służby kościelnej? A chociażby gdzie proboszcz całą tę kwotę wyznaczył li tylko na pensyą organisty, czy uchroni go ona z rodziną od śmierci głodowej?

Wprawdzie dwutygodnik organistowski, założony i redagowany bez współudziału Towarzystwa w Jarosławiu, nawołuje organistów do wspólnej akcyi dla wywalczenia lepszej doli organistom, lecz chociaż im od serca życzymy pomyślnego wyniku, czy można się spodziewać, aby czynniki ustawodawcze zechciały zająć się tą sprawą. Wszak petycya Towarzystwa do Sejmu krajowego o skromny bodaj zasiłek jednorazowy dla najlojalniejszych pod słońcem celów, rzucono bez ceremonii i odpowiedzi do kosza! Petycya diaków, czego im nie zazdrościmy, szczęśliwszego doznała załatwienia. Podobnie postąpiły z petycyą organistów inne instytucye publiczne, znane zresztą z dobroczynności, odprawiając w dodatku szorstko deputacyą. To przekonuje, że wyczekiwanie naprawy stosunków od władz ustawodawczych lub szerszej publiczności byłoby prostem łudzeniem siebie samego. Gdzież więc szukać ratunku? — oto w samopomocy! — A tej samopomocy nie zwalajmy tylko na barki organistów, bo oni, choćby ją pojęli, są za ubodzy, aby ją o własnych siłach przeprowadzić mogli. Z pomocą spieszyć im powinni w pierwszym rzędzie kapłani, których oni są najbliższymi pomocnikami i sługami. A jak? Przykład analogiczny mamy w Towarzystwie prywatnych oficyalistów. Ponoś nikt temu nie zaprzeczy, że los prywatnych oficyalistów, jest znośniejszy od losów organistów a jednak tam chlebodawcy dość żywy biorą udział w życiu i rozwoju Towarzystwa. W jaki sposób? — oto jedni przynaglają swoich oficyalistów do przystąpienia do Towarzystwa a drudzy idą dalej i równocześnie ubezpieczają ich w niem, uiszczając za nich udziały i inne opłaty. Tacy zaś przez służbodawców ubezpieczeni członkowie Towarzystwa nazywają się uczestnikami.

Czy i pod jakimi warunkami należy do statutu Towarzystwa wzajemnej pomocy organistów wprowadzić instytucyą uczestników, zastanawiała się nad tem Rada nadzorcza i zgromadzenie delegatów. Przed powzięciem jednak ostatecznych postanowień, uchwalono zasięgnąć wpierw opinii przewielebnych rządców kościoła. Spełniając polecenie, poddajemy niniejszem kwestyą tę pod publiczną dyskusyą. Do zrozumienia sprawy posłuży następujące wyjaśnienie i projekt zmiany statutu.

Statut Towarzystwa wzajemnej pomocy organistów polega na tych samych podstawach, co statut Towarz. wzajem. pomocy Kapłanów z tą jedną zasadniczą różnicą, że w Tow. org. pensyą stałą otrzymują także wdowy i sieroty po członkach rzeczywistych. Członkiem zaś rzeczywistym może być tylko organista a wspierającym każdy, który na cele Tow. zobowiąże się płacić w ratach, jakie sam oznaczy, pewien stały roczny datek. Opłata za jeden udział wynosi rocznie po 2 zł., wpisowe od każdego udziału jednorazowo stosownie do wieku mianowicie do 30. roku życia 1 zł.; do 40. 2 zł.; do 50. 3 zł.; dodatek zaś na doraźną zapomogę bez względu na liczbę udziałów wynosi tylko 50 ct. rocznie. Towarzystwo organistów istnieje od r. 1882. Ponieważ w chwili założenia przyjmowano także starców, więc dziś ma Towarzystwo 9-iu pensyonistów i pensyonistek Wszystkim wypłaca rocznie po 50 prc. t. j. połowę od sumy, jaką członek przez lata należenia wniósł do kasy Towarzystwa Niektórzy podjęli już w trójnasób włożoną kwotę. Mimo to nie naruszono dotąd ani grosza nietylko z kapitału, złożonego przez ogół członków rzeczywistych, ale nawet z odsetek od tego kapitału. Rezultat ten zawdzięczyć należy po części oszczędnej gospodarce, bo administracya wynosi zaledwie około 60 zł. rocznie, po części członkom wspierającym z archidyecezyi a po części zbiegom z pod sztandaru Towarzystwa. A zbiegło sporo z tych, którzy w chwili założenia przystąpili do niego. Różne przyczyny składały się na to a mianowicie, częścią istotne ubóstwo i nędza członków, częścią nieznajomość rzeczy i niedbalstwo, częścią wreszcie brak nacisku ze strony dziekanów i proboszczów na swoich organistów. Doświadczenie poucza, iż ci, którzy wytrwali przy Tow. i niestracili dobrodziejstw, płynących ze statutu, prawie wyłącznie zawdzięczyć to mają gorliwości i dbałości swego proboszcza lub dziekana, który jest niejako *praefectus natus* oddziału dekanalnego. Zarząd czynił, co mógł, aby utrzymać gromadkę w kupce, drukował i rozsełał sprawozdania do członków wprost a do innych na ręce rządców parafii, z których jednak bardzo wielu nawet nie doręczyło tych druków swoim organistom.

Przypisujemy to nie brakowi życzliwości dla Towarzystwa ale raczej niezrozumieniu sprawy, co może nawet jest poniekąd chlubą naszego duchowieństwa, iż jest zacofanem na polu finansowem i więcej ufa Opatrzności Bożej, aniżeli ludzkim spółkom i Towarzystwom. Lecz cóż począć w niniejszej dobie przewagi kapitału, zgromadzonego w ręku sobków, nieznających chrześciańskiego miłosierdzia, ba nawet wrogich samemu chrześcianizmowi? Biedacy różnych zawodów jednoczą się, aby wspólnemi siłami pospieszać z pomocą biedniejszym od siebie, toż i my łączmy się między sobą w Towarzystwie kapłanów dla celów własnych a niezapominajmy też o najbliższych domownikach naszych, zwłaszcza, że oni i biedniejsi i mniej oświeceni od nas. Zarząd więc, w głowie swojej złożony z kapłanów, apeluje do Braci ka-

planów nie w imię samolubnych haseł kapitalistycznych, ale w imię chrześciańskiego miłosierdzia, aby zechcieli wziąć pod żywą rozwagę projekt zmiany statutu Tow. wzajemnej pomocy organistów w kierunku zaprowadzenia członków-uczestników.

Zasadnicze zaś podstawy projektu są:

Uczestnikiem zostać może na przedstawienie rządcy parafii ten organista, który ma warunki na członka rzeczywistego.

Uczestnik może i powinien być równocześnie członkiem rzeczywistym.

Rządca parafii opłaca za uczestnika, przyjętego do Towarzystwa przynajmniej jeden udział rocznie do kasy Towarzystwa. Dalsze postanowienia co do uczestników są te same, jak dla rzeczywistych członków t. j., iż każdy w razie nieudolności do służby zawodowej a na wypadek śmierci jego rodzina nabywa już po 5-u latach należenia do Tow. prawo do względnej a po 35-ciu latach w jednej i tej samej parafii do bezwzględnej zapomogi. Powraca jednak do warunków i obowiązków uczestników, jeśli ustała nieudolność do zarobkowania.

Skoro ustanie stosunek służbowy między służbodawcą a uczestnikiem, natenczas utraca uczestnik wszelkie z tego tytułu wynikłe prawa — zaś służbodawcy przysługuje prawo, połowę wpłaconej na udziały kwoty użyć na korzyść następcy owego uczestnika; druga zaś połowa wpłaconej sumy przechodzi na własność Towarzystwa Te same prawa stosują się na wypadek, gdyby posada została opróżnioną przez śmierć chwilowego uczestnika, który nie zostawi po sobie ani wdowy ani dzieci, te bowiem, jeśli zostaną, nabywają podobne prawa, jak wdowy i sieroty po członku rzeczywistym. W razie śmierci służbodawcy, następca jego wchodzi w prawa i obowiązki poprzednika swojego.

Za wprowadzeniem uczestników do Towarzystwa przemawia zarówno wzgląd na dobro organistów, jak własny dobrze zrozumiany interes rządców parafii. Organista bowiem posady ubezpieczonej aniżeli nieubezpieczonej będzie chętniej poszukiwał i pilniej obsługiwał, proboszcz zaś nie będzie się zbytnio krępować względami zatrzymania na posadzie zniedołężniałego organisty lub bolał nad losem wdów i sierot, bo łatwo obliczy, czy i kiedy Towarzystwo wymierzy im pensyą, niekiedy nawet większą od tej, jaką członek-uczestnik pobierał w czynnej służbie.

Przy wspólnych usiłowaniach duchowieństwa i organistów spodziewać się należy, że z czasem uzbiera się fundusz, który wystarczy nietylko na wypłacenie należnych pensyi uprawnionym, ale też na podniesienie stanu organistów w ogóle. Dlatego prosimy usilnie i gorąco, przewielebni kapłani zechcą pod adresem zarządu (Lwów ul. Śnieżna l. 2):

1) przesłać swoje uwagi co do projektu o uczestnikach;

2) przynaglać swoich organistów, aby przystępowali do Towarzystwa;

3) przystępywać osobiście do niego, jako członkowie wspierający z dowolną roczną wkładką;

4) pozwolić i polecać organistom, aby przynajmniej raz co roku obeszli po kościele z tacą i zbierali na cele Towarzystwa;

5) zwracać uwagę ochotnych ofiarodawców na upośledzony stan organistów, aby w zapisach swoich pamiętali także o nich.

Tak pojmuje samopomoc

Zarząd Towarzystwa.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Galicya. Czernichów. *(Kasy Raiffeisena).* W Nr. 21. *Gazety Kościelnej* wspomnieliśmy o kasach Raiffeisena. Obecnie *Przewodnik Kółek rolniczych* w Nr. 16. podaje do wiadomości interesowanych, że w czasie od 24. do 29. września r. b. odbędzie się w Czernichowie (koło Krakowa) praktyczny kurs nauki dla kierowników i kasyerów spółkowych kas oszczędności i pożyczek t. z. spółek Raiffeisenowskich pod kierownictwem dr. Fr. Stefczyka. Nauka jest bezpłatną, lecz koszta utrzymania, które za 6 dni wyniosą około 6 zł., ponoszą sami uczestnicy kursu.

Podanie o przyjęcie wnosić należy najpóźniej do 10. września b. r. wprost na ręce dr. Fr. Stefczyka prof. szkoły rolniczej w Czernichowie.

— Łukowiec Wiszniowski ad Bukaczowce. Przed kilku laty założyli tu Mazurzy z powiatu tarnobrzeskiego osadę około 1000 dusz liczącą na zakupionym obszarze dworskim, obejmującym przeszło 1300 morgów Ponieważ odległość do kościoła parafialnego wynosi 13 i pół kilometrów, więc raźno wzięli się do dzieła i w r. b. wybudowali kościół w Łukowcu a zamierzają też postawić plebanią, aby mogli otrzymać stałego kapłana w miejscu. Najprzewielebniejszemu księdzu biskupowi Puzynie, który w przejeździe podczas wizyty kanonicznej tam się zatrzymał, zgotowali osadnicy uroczyste przyjęcie u bramy tryumfalnej.

Z Księstwa piszą nam co następuje:

„Krótka wzmianka w *Gaz. Kośc.* o Duńczyku, ks. Ortvedzie, przybyłym do Księstwa naszego w celu lepszego wyuczenia się języka polskiego, powoduje mnie do obszerniejszego opisu tej osobistości, w swoim rodzaju rzadkiej. Ks Ortved urodził się w roku 1856 w Kopenhadze z protestanckich rodziców, którzy jednak dziwną żywili sympatyą dla polskiej narodowości. Opowiadał mi ks. Ortved, że pamięta, jak matka jego w r. 1863 rzewnie płakała, gdy w gazetach czytała o niepowodzeniu polskich powstańców, o aresztowaniach i innych represaliach na nich wywieranych. Te rzewne łzy matki do tego stopnia pobudziły maleńkiego 7-letniego Ortveda do litości nad niewinnie prześladowanymi Polakami, że ślub zrobił brania udziału w walce za niepodległość Polski, skoroby się później sposobność ku temu nastręczyła. Ta myśl nigdy go nie opuszczała a gdy po ukończeniu gimnazyum był na studyach akademickich, z zamiłowaniem uczył się historyi narodu polskiego. Rezultatem tej nauki była jego konwersya, z którą niełatwo mu poszło, gdyż w łonie rodziny napotkał opór i niezwykłe trudności. Idąc bezwzględnie za wewnętrznem przekonaniem porzucił, zostawszy katolikiem, karyerę świecką i poszedł na studya teologiczne do Rzymu. Został wreszcie kapłanem a Bóg widocznie pobłogosławił tę waleczna stałość, gdyż wszyscy członkowie jego rodziny za jego przykładem przeszli na łono Kościoła katolickiego.

Ks. Ortved po powrocie do duńskiej Ojczyzny jako kapłan gorąco pochwycił marzenie młodości o służeniu polskiej narodowości i zaczął się uczyć języka polskiego w tej intencyi, aby mógł religijne pociechy zanosić licznie w Danii latową porą przebywającym polskim robotnikom. Ks. Ortved niezwykłe posiada wykształcenie teologiczne, filozoficzne i filologiczne. Biegle włada językiem . duńskim. szwedzkim, irlandzkim, angielskim, francuskim, włoskim i niemieckim, a obecnie dla uzupełnienia nabytej już znajomości języka polskiego bawi u nas w Księstwie, odznaczony łaskawą życzliwością Najprzewielebniejszego ks. Arcypasterza. X.

Niemcy. *41 zjazd katolików niemieckich* odbył się w Kolonii w czasie od 26. do 30. sierpnia. Przybyło nań przeszło 4.000 osób, co samo przez się świadczy o ogólnem zainteresowaniu się zjazdem i jego powodzeniu. Posiedzeń publicznych było cztery, oprócz tego liczne posiedzenia poufne i sekcyjne. Poruszano na nich wszelkie sprawy, które dotyczą życia katolickiego a więc przedewszystkiem kwestye stolicy apostolskiej i jej władzy świeckiej. kwestye miłości chrześciańskiej, kwestyą socyalną, sprawy stanu robotniczego i rękodzielnictwa, kwestyą agrarną, sprawy sztuki chrześciańskiej, umiejętności i prasy, nauki i szkoły, stowarzyszeń. W sprawie świeckiej władzy papieża przystąpił zjazd w zupełności i bez zastrzeżeń do uchwał międzynarodowej katolickiej konferencyi w Liege, (które podajemy na czele numeru). Od Ojca św. otrzymał komitet zjazdu list, zachęcający do pracy i pochwalający jego dobre chęci, po otwarciu zaś zjazdu, w odpowiedzi na telegram powitalny, błogosławieństwo apostolskie. Obra-

dom zjazdu przewodniczył dr. Orterer, dyrektor gimnazyum w Eichstatt (w Bawaryi), który, jak się zdaje, obejmie osierocone po śmierci dzielnego szermierza, ś. p. Windhorsta, przewodnictwo stronnictwa katolików niemieckich.

Francya. *(Nieprawdopodobne a prawdziwe. Zamordowanie misyonarza francuskiego).*

W Cempuis w departamencie Sekwany znajduje się zakład dla sierót fundacyi Prevosta. Na czele zakładu stoi pedagog (?) Robin, który urządza próbę systemu wychowawczego, polegającego na wyzuciu młodego pokolenia z wszelkich pojęć o Bogu, ojczyźnie i wstydliwości. W Cempuis zatem wychowańcy nie tylko nie pobierają wcale nauki religii, ale owszem wszczepiają w nich tam jawną do niej nienawiść. Kaplicę, którą zbudował założyciel, zburzono a przedmioty, służące do nabożeństwa, rozrzucono. Pewnego dnia, pod okiem nauczycieli potłukli wychowańcy zakładu kamieniami krzyż, wzniesiony przy drodze.

Nieszczęśliwe ofiary, umieszczone w tym domu przez radę generalną departamentu, nie znają też, co srom. W pośrodku ogrodu znajduje się basen kilkumetrowy, w którym kąpią się równocześnie wychowańcy do lat 15-tu, bez różnicy płci, rozbierając się i ubierając na wolnem powietrzu. Praktykę tę próbowano też wykonywać w morzu, podczas wycieczki, lecz musiano jej wnet zaniechać dla groźnej postawy zgorszonego ludu. Niedorostki rozpraszają się swobodnie po sąsiednim lasku. Widziano dziewczątka trzynasto- i czternastoletnie, wspinające się na drzewa bez majtek w obecności mężczyzn. Wychowawcy, na uwagę w tym względzie, odpowiedzieli, że to, co jest naturalne nie jest nieprzezwoite, chyba, że myśl nasza takiem je czyni; wystarcza więc nie zwracać na to uwagi, a chłopcy i dziewczęta troszczyć się będą o to tyle, ile o nos lub ucho.

Pewien blacharz naprawiając mur, widział kilka 14-sto do 15-stoletnich nagich dziewcząt, które na widok jego nie zdradzały najmniejszego wstydu.

Pan Robin polecił 18-letniej nauczycielce odczytywać dziewczętom starszym z manuskryptu niecną parafrazę doktryn Malthusa pod tytułem *tajemnica szczęścia*.

Naocznymi świadkami powyższych swobód (!) było kilku członków rady generalnej a mimo tego stan taki trwa od 14-stu lat. Nie dziw, bo p. Robina wzięła jawnie w opiekę radykalna paryska rada miejska, gdy go chciano usunąć z posady w r. 1884. Utrzymanie jednej sieroty kosztuje przeszło 1000 franków rocznie.

System wychowawczy p. Robina scharakteryzował lud okoliczny, nazywając szkołę w Cempuis *fabryką anarchistów*, a zakład *chlewem*, stosownie do ideału dyrektora, który wyznaje otwarcie, że chce ze swych wychowanków uczynić tylko dobre zwierzęta.

W ostatnich dopiero czasach uderzyły gazety francuskie różnych odcieni: *la Patrie, le Journal des Debats, la libre Parole*, na metodę edukacyjną w Cempuis. Katolicki zaś *Le Monde* robi następującą uwagę: co sądzić należy o rządzie, który w tym samym czasie, kiedy był do tyla pobłażliwym dla zakładu p. Robina, wysilał się na tysiączne sposoby, aby sprzeciwiać się fundacyom lub podkopywać byt zakładów katolickich? Gdyby w którym zakładzie lub szkole katolickiej zdarzył się jeden wypadek podobny temu, co się dzieje w Cempuis od lat przeszło 10, z jakimże rozgłosem i hałasem skarciłaby go była władza publiczna! Spodziewać się należy, że w końcu otworzy oczy na dziwaczność i niedorzeczność teoryi p. Robina, którą potomni uznają za nieprawdopodobną.

Według ostatnich wiadomości usunięto p. Robina dla szerzenia zasad niepatryotycznych.

— *Zamordowanie misyonarza francuskiego* Urzędownie stwierdzono wieść, iż rozproszeni żołnierze chińscy zamordowali w dnin 16. lipca Jana-Maria Jozeau'a misyonarza Apostolskiego w Korei, pochodzącego z dyecezyi w Poitiers, który tam apostołował od r. 1888.

Ameryka. Pierwszy kongres eucharystyczny odbył się w dniach 6. i 7. sierpnia w uniwersytecie maryjskim Ojców św. Krzyża w dyecezyi Fort Wayne. Przybyło nań 150 kapłanów świeckich i zakonnych.

Pojęcie Kościoła.

Na ten temat przeprowadzili nader ciekawą polemikę Rosyanin Kirejew i anglikański kanonik Meyerik w starokatolickiej *Revue Internationale de Theologie*. Meyrik proponował, aby analogie, istniejące rzekome pomiędzy wyznaniem anglikańskiem a prawosławnem przyjąć za podstawę zupełnego zjednoczenia tych wyznań i podniósł, że najkorzystniej byłoby dążyć do tego zjednoczenia na gruncie kościoła pierwotnie-chrześciańskiego. Cóż jednak rozumieć pod kościołem pierwotnie chrześciańskim? Meyerik żąda, aby za kościół pierwotnie chrześciański uznać kościół w czterech pierwszych wiekach a kościołowi w wieku ósmym odmawia już charakteru pierwotnie-chrześciańskiego. Na to zarzuca Kirejew, że kościół tak w czterech pierwszych wiekach, jak i w czterech następnych zawierał dawną, pierwotną prawdę i był jednym kościołem. Temu zaprzeczył Meyerik, twierdząc, że Pan zapewnił swego boskiego ducha a więc i prawdę kościołowi na tak długo, jak długo będzie zgodny i niepodzielony. Kirejew odparł, że kościół otrzymał bezwarunkowo dar, objawioną mu prawdę ogłaszać i zastosowywać nieomylnie. Jeżeli od kościoła macierzystego oddzieli się pewna społeczność religijna i pojmuje prawdę podmiotowo, to naturalnie społeczność ta utraca prawdę, ale kościół, który utrzymał pierwotną prawdę i w bezpośrednim stoi związku z pierwotnym kościołem, jest ekumenicznym a jego sobory mają tę samą ważność, jak sobór Nicejski. Meyerik utrzymywał, że sobory od piątego do ósmego stulecia nie mają znaczenia soborów ekumenicznych, ponieważ zakaziły się błędnemi naukami tych czasów. Sprzeciwił się temu Kirejew, przypominając obietnicę Pana, że mocy piekielne nie zwyciężą kościoła. Charakter prawdziwego kościoła nigdy nie może się zmienić; kto temu przeczy, zapoznaje kościół. Kirejew podał następujące tezy: 1) istnieje jedna, objawiona, bezwzględna i niezmienna prawda; 2) prawdę tę posiada i zachowuje kościół ekumeniczny; 3) kościół ten istniał, istnieje i zawsze istnieć będzie. Prawda zniknąć może na jednem miejscu a pojawić się na innem, ale istnieje i to ekumenicznie. Postanowienia kościoła w wieku czwartym nie dlatego obowiązują, że wytrzymują naszą krytykę, lecz dlatego, że są postanowieniami nieomylnego kościoła. Z tego samego powodu obowiązują też postanowienia kościoła w wieku ósmym. — Jak widzimy „kanonik“ pisze wręcz nonsensy, Rosyanin głosi zasady katolickie.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Dnia 17. września b. r. wieczór rozpoczną się w seminaryum duchownem *we Lwowie* rekollekcye dla kapłanów. 21. odbędzie się wspólna komunia. Nauki rekollekcyjne miewać będzie O. Jackowski, superyor domu OO. Jezuitów we Lwowie.

Kto z WW. księży ma zamiar brać udział w tych rekollekcyach, niech się wcześnie zgłosi do Rektoratu seminaryum.

Zmiana w klerze zakonnym:

O. Rożek Wincenty ze Zgromadzenia OO. Misyonarzy objął posadę kapelana przy szpitalu Sióstr Miłosierdzia u św. Wincentego we Lwowie.

Jurysdykcyę otrzymali: O. Kiedrowski jako kierownik domu misyjnego w Paulinówce alias Bochołówce i O. Cichy Walenty, przeznaczony do niesienia pomocy przy parafii w Jezierzanach.

Dyecezya krakowska.

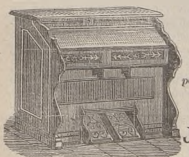
Posadę katechety szkół pospol. w Jaworzniu objął ks. Władysław Jaworski, wikar. w Jaworzniu.

Przeniesiony z Przeciszowa do Jaworznia ks. Jan Kapel.

Pełnienie obowiązków katechety w Podgórzu poruczono:
a) w szkole męskiej ks. Janowi Łaskiemu,
b) w szkole żeńskiej ks. Janowi Babrajowi, obydwom ze Zgromadzenia ks. Kanoników regularnych Lateraneńskich z Krakowa.

— Nakładem —
„KSIĘGARNI KATOLICKIEJ"
Dr. Władysława
Miłkowskiego
w Krakowie
wyszła co tylko książka:
Sposób słuchania Mszy św.
[illegible]
św. Leonarda z Porto Mauricio
przełożył z francuskiego
ksiądz Antoni Dobrzański,
— proboszcz w w Myślenicach —
Wydanie II-gie, w pięknej oprawie.
Cena egzemp. 20 ct., pocztą o 3 ct [illegible]

MICHAŁ KARAS
w Krakowie, mały Rynek
zaprzys. dostawca win mszalnych
[illegible]
J. E. księcia Kardynała Albina Dunajewskiego
poleca
Wielebnemu Duchowieństwu
Wina węgierskie, czyste naturalne, różnej jakości
po umiarkowanych cenach.
Łaskawe zamówienia wykonuje z wszelką sumiennością.
Zamówienia uskuteczniam z piwnic zamiejskich **bez opłaty konsumcyjnej.**



HARMONIUM
trwałej konstrukcyi
posiadające piękny i przyjemny głos
polecone przez profesorów muzyki dla szkół dla nauki śpiewu
poleca fabryka
Jana Śliwińskiego
we Lwowie, ul. Kopernika l. 16.

WINCENTY KUCZABIŃSKI
skład przedmiotów treści religijnej,
Lwów, ul. Karola Ludwika l. 3. (w podwórzu na lewo)
poleca
Swój skład bogato zaopatrzony
w ornaty, stuły, baldachimy, chorągwie i wszelkie przybory kościelne
PO CENACH NADER UMIARKOWANYCH.
Również poleca:
Figury Świętych i stacye krzyżowe
ze zaszczytnie znanej fabryki J. SZPETKOWSKIEGO w Poznaniu, których wzory oglądać można na Wystawie Krajowej w pawilonie architektury.

Kawę
[illegible] $4^{8}/_{4}$ ko. Opłacone do każdej stacyi poczt. w kraju.

Ceylon gruboziar. najprz.	zł.	10·80
„ średniej	„	10·40
Kuba wyśmienitej	„	10·—
Laquaira gruboziar.	„	9·60
Guatemala	„	9·20
Mokka arabska	„	10·80
Jawa złota	„	10·80
Ceylon perłowa	„	10·80

Herbatę
chińsko-rossyjską

1/4 ko	Congo	zł.	1·60
1/2 „	„ cesars.	„	2·—
1/2 „	Familijnej w pudeł.	„	3·—
1/2 „	„ bez „	„	2·80
1/2 „	Melange de Moscou	„	4·—
1/2 „	„ bez pudeł.	„	3·80
1/2 „	Imperial	„	5·—
1/2 „	Wysiewek własnych	„	1·60
1/2 „	„ sprowadz.	„	1·50

„Bałłabanówkę" bez cukru i bez anyżu,
STARĄ, CZYSTĄ, ŻYTNIĄ WÓDKĘ
higienicznie wyrównującą prawdziwemu koniakowi
poleca:
KAROL BAŁŁABAN
we Lwowie.
Łaskawe zamówienia z prowincyi uskutecznia odwrotną pocztą.

Rok założenia 1820.
Srebrny medal w Paryżu 1878.
Dyplom pochwalny w Wiedniu 1873.
INSAM & PRINOTH
St. Ulrich
w Gröden (Tyrol)
polecają swoje **wyroby kościelne** z drzewa
ołtarze, ambony, konfesyonały, chrzcielnice, Stacye Drogi Krzyżowej, posągi Świętych, wizerunki Chrystusa Pana Szopki i t. d.
po najniższych cenach.
Cenniki darmo i opłatnie.



Świadectwo!
Firma »Insam et Prinoth« w Gröden wykonała nową drogę krzyżową dla kościoła parafialnego w Kaindorf w Styryi ku zupełnemu zadowoleniu wszystkich rzeczoznawców a ku największemu podziwieniu parafian w oznaczonym terminie i za mierną cenę, polecam ją przeto wszystkim Przewielebnym Zarządcom kościołów jak najlepiej.

Urząd parafialny w Kaindorf, Styrya.

Ks. Józef Thurner.

OŁTARZ NOWY
[illegible] mam do sprzedania. Na żądanie mogę służyć dokładnym rysunkiem tego ołtarza. Wszelkie roboty kościelne, odnawianie i rekonstruowanie starych ołtarzy w innym stylu etc. przyjmuję po nader umiarkowanych cenach.
Paweł Smolakowski, artysta-rzeźbiarz w Borowej o. p. Czermin.

Pracownia pozłotnicza
Walenty Jakubiak
ul. Sykstuska l. 20 (róg ul. Kościuszki).
Wykonuje wszelkie roboty
w zakres pozłotnictwa wchodzące
jako to:
kościelne, złocenie ołtarzy, ram i t.d. tudzież galanteryjne, salonowe we wszelkich stylach i fantazyjne.
Ceny umiarkowane.

Organista
[illegible] Wieliczka rekomenduje swego ukwalifikowanego ucznia lat 18 mającego na posadę choćby skromną, a to ze względu na jego matkę wdowę.

ZEGARKI prawdziwe genewskie ZEGARY
pendułowe, stołowe, BUDZIKI oraz ŁAŃCUSZKI złote i srebrne po umiarkowanych cenach poleca **L. Bojarski, zegarmistrz w Przemyślu** (obok kościoła OO. Reformatów). Reparacye szybko i tanio. **Gwarancya 2-wu letnia. ZEGARY i SZKATUŁKI grające pieśni polskie** dostarcza na zamówienie. *Na żądanie cenniki darmo i opłatnie.* 3—3

Księga pamiątkowa wiecu katolickiego w Krakowie
wyszła i zawiera stron XVI i 754. na pięknym welinowym papierze, ozdobiona 7 portretami książąt Kościoła, którzy w wiecu udział brali, wykonanemi u Angerera w Wiedniu. Cena wspaniałej tej księgi tylko 3 złr. z przesyłką 3 złr. 40 ct. Duchowni mogą otrzymać w zamian za stypendya, o ile zapas starczy.

Kraków ul. Kanonicza 25. **X. prałat Chotkowski.**

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. St. Korzeniowski.** Z Drukarni W. Łozińskiego.